

Tymoteusz Wójcik

## **Hollywood: senne oszustwo i jego polskie korzenie**

Jak powiedziała kiedyś legendarna aktorka, Marilyn Monroe, silnie zakorzeniona w środowisku filmowym, „Hollywood to miejsce, gdzie płacą ci 1000 dolarów za pocałunek, a 50 centów za duszę”. Jej historia jest trudna, ale idealnie pokazuje czym jest esencja Hollywood – miejsca iluzji i marzeń, w których można się zagubić; świata nierealnego, będącego aż nazbyt rzeczywistym. Brzmi pokrętnie? I tak właśnie powinno brzmieć, aby przedstawić pełnię obrazu.

Zacznijmy jednak od samej nazwy. Słowo „Hollywood” to zbitka dwóch terminów: „holly” – z angielskiego „ostrokrzew”, a także „wood”, czyli „drewno”. Oba człony ani nie łączą się ze sobą w logiczny sposób, ani też w żaden sposób nie dotyczą obecnej dzielnicy Los Angeles. Dlaczego? Ostrokrzew nie występuje i nie występował na terenach Miasta Aniołów. Pierwsi filmowcy, którzy przybyli ze wschodu USA na kalifornijskie tereny, mogli pomylić miejscowy toyon (*Heteromeles arbutifolia*) z występującym w ich rodzimych stronach ostrokrzewem. Drugą nieścisłość, która się nasuwa, uznać można za nieco naciąganą, lecz faktem jest, że w krzewach, do których zalicza się zarówno toyon, jak i ostrokrzew, pewne ich części można by określić jako „wood”, jednak same nie dają bloków drewna czy materiału na deski, natomiast takowe nazywamy zazwyczaj drewnem.



Ryc. 1. Hollywood Sign, usytuowany w 1923 r. na zboczu góry Lee w Los Angeles

Tak naprawdę nie wiadomo jak stworzono nazwę „Hollywood”, chociaż wskazówką może być poniższa historia.

Pewnego razu Hobart Johnstone Whitley zakupił 500 akrów ziemi zwanej dzisiaj Hollywood. Był on właścicielem kilku prężnie rozwijają-

cych się miasteczek na zachodzie. Któregoś dnia 1886 r. spotkał on stojąc na wzgórzu, mężczyznę przewożącego drewno. Przybysz zatrzymał się, aby powiedzieć kilka miłych słów. Opowiadając o swoim zajęciu użył on sformułowania „hauling wood” (ciągnięcie drewna). W ustach cudzoziemca, którym był właśnie nowo przybyły, zabrzmiało to jak „holly wood”. Brzmienie to bardzo spodobało się Whitleyowi, który uznał, że owe połączenie idealnie pasuje do jego angielsko-szkockiego pochodzenia. Później nazwa ta dotarła do Harveya H. Wilcoxa, za pośrednictwem jego żony. To on właśnie w 1887 r. miał oficjalnie nadać tym terenom ich dzisiejszą nazwę.

Tak czy inaczej, nie wiadomo skąd wzięła się nazwa filmowej stolicy, mimo że od pierwszych lat jej istnienia minęło już blisko 140 lat, a od opatentowania kinematografu 130. Kwestia najpewniej pozostanie zagadką.

Samo Hollywood możemy określić mianem „słodkiej iluzji”. Dla wielu, którzy to odkryli skończyło się to tragicznie. W 1932 r. aktorka Peg Entwistle skończyła z litery „H” legendarnego hollywoodzkiego napisu. Podobno nie była jedyna, a przez niektórych obszar, na którym stoi znany napis, uważany jest za niewiedzony. Aktorka i producentka Anna Lodej w filmie „Pollywood” powiedziała, że teren został ogrodzony i odcięty od dostępu ludzi, właśnie dlatego, że wielu rzucało się z napisu, odbierając sobie życie. Potwierdzenia tych słów nie sposób

jednak dowieść. Władze Kalifornii mówiły swego czasu o zagrożeniach związanych z wędrówką na szczyt oraz tym, że turyści zdążający do sławnego napisu przechodzili przez teren prywatny. Czy to kolejna iluzja i próba ukrycia mrocznych sekretów Fabryki Snów? Trudno oceniać.

Niestety, ale historia Hollywood usiana jest wieloma dramataми. Opowieść zawarta na łamach niemniejszego artykułu będzie tragikomedią, legendą o ludziach zniszczonych i nieszczęśliwych oraz o królach świata, metaforycznych i w pewnym stopniu dosłownych. O ludziach, którzy kształtowali sny i w zasadzie cały czas to robią. A przy tym o tych, którzy pochodzili z terenów dzisiejszej Polski. Niektórzy się do tego przyznawali, inni nie, jednak faktem jest, że polskie korzenie cały czas bywają widoczne w wielu miejscach tego niezwykłego świata. Zacznijmy więc naszą opowieść...

## **Ojcowie założyciele Hollywood...**

### **...z ziem zaboru rosyjskiego: Warszawa**

To właśnie w Warszawie w 1879 r. w niezamożnej chasydzkiej rodzinie urodził się Szmul Gelbfisz, znany szerzej jako Samuel Goldwyn. Już jako 16-letni chłopak odkrył, że nic dobrego nie czeka go w rodzinnych stronach, dlatego podjął decyzję o emigracji. Legenda głosi, że pomaszerował na Zachód. I prawie w całości na piechotę dotarł po roku do Birmingham. Wiedza na temat pochodzenia pieniędzy na podróż – wpierw do Wielkiej Brytanii, a później do Stanów Zjednoczonych – nie jest pewna. Bilet na Wyspy podobno kupił mu rodzina z Hamburga (zajmująca się handlem rękawiczkami). Jak twierdzą historycy, Goldwyn musiał mieć wielki dar przekonywania. Pytany wiele lat później o podróż przez Atlantyk, filmowiec opowiadał o szczodrym przechodniu z Liverpoolu, który zlitował się nad płaczącym marzycielem i zakupił mu bilet do wymarzonej Ameryki (najtańszy bilet stanowił równowartość kilkumiesięcznych średnich zarobków). Z kolei kuzynka Goldwyna twierdziła, że przyszły filmowiec ukradł utarg jednej

z rodzin, u której mieszkał, i w ten sposób sfinansował swoją podróż. Jak to mówią: „Szczęściu trzeba pomóc”.

Andrzej Krakowski, twórca „Pollywood. Jak stworzyliśmy Hollywood”, na kartach swojego dzieła opowiedział o spotkaniu z Goldwynem. Ojciec Fabryki Snów zapytał go:

- Skąd jesteś?

- Z Polski – odpowiedział Krakowski.

- Z jakiego miasta?

- Z Warszawy.

Goldwyn pokiwał głową, po czym zapytał:

- Ile czasu ci zajęło, żeby tu dojechać?

- Trzy dni...

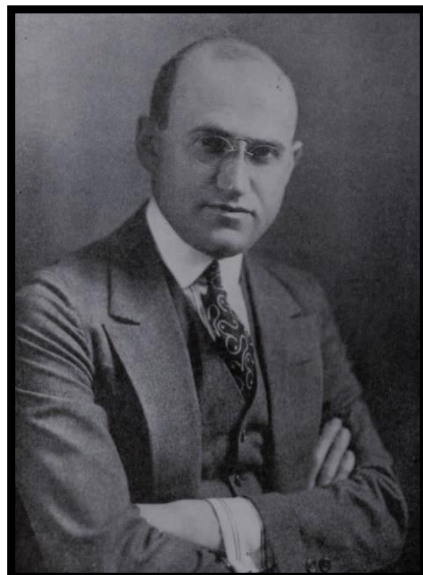
- Miałeś szczęście, chłopcze, mi zajęło trzy lata.

Po czym odwrócił się do jeszcze innej osoby, uczestniczącej w spotkaniu i dodał:

- Trzy dni... Dzisiejsza młodzież, latać im się zachciewa.

Początkowa historia Goldwyna jest uwikłana w różnego typu kłamstwa i przeinaczenia, zaś jego opowieści nijak nie pokrywają się z prawdą. Sam twierdził, że pierwszy kontakt z Ameryką Północną miał w Nowym Jorku, natomiast listy pasażerów i pierwsze miejsce pracy wskazują na Kanadę. Początkowo zajął się handlem rękawiczkami. Miał już styczność z tym biznesem podczas pobytu w Hamburgu. Najciekawszy moment jego przygody z tymi wyrobami miał miejsce w kwietniu 1913 r. Wtedy bowiem prezydent Thomas Woodrow Wilson wraz z Amerykańskim kongresem znacznie zmniejszył taryfy celne na import rękawiczek. Sprytny Samuel znalazł jednak sposób na przechytrzenie nowych zasad. W końcu, jak dobrze wiemy, każdy przepis da się obejść. Goldwyn zamówił 40 tysięcy rękawiczek z Francji w kilku transportach. Listownie nakazał rozdzielić je na prawe i lewe, a następnie wysłać do dwóch różnych amerykańskich portów. Kiedy dotarły do miejsca przeznaczenia, zostały „porzucone” na pół roku. Był to

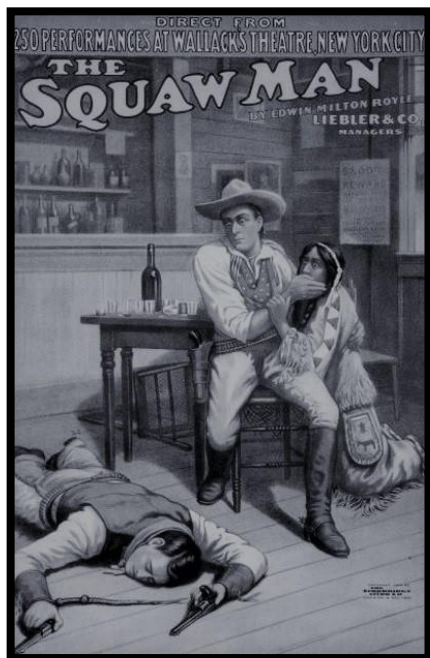
czas, po którym władze mogą wystawić nieodebrany towar na licytację, by odzyskać chociaż część kosztów magazynowania. W tym momencie wkroczył Goldwyn, który był jedynym uczestnikiem licytacji i odbierał swój towar prawie za darmo. Mówi się o jednym dolarze. Dzięki pieniądзом zaoszczędzonym na cle, ceny Goldwyna były bardzo niskie w stosunku do tych, które oferowała konkurencja. I tak tonąca gałąź biznesu pozwoliła Samuelowi zarobić pierwsze duże pieniądze.



Ryc. 2. Samuel Goldwyn (1879-1974)

W pewnym momencie Samuel Goldwyn, podobnie jak wielu innych przybyszów zza oceanu, docenił nowy, rodzący się w USA przemysł. W 1891 r. Thomas Alva Edison swoim kinetoskopem rozpoczął epokę filmu w Stanach Zjednoczonych. Przez długi czas kontrolę nad następnymi wynalazkami niezbędnymi do funkcjonowania świata X muzy miał sam przyszywany ojciec kamery filmowej (dlaczego przyszywany? O tym więcej za chwilę). Stworzył on firmę nazywaną Trustem Edisona, która przez siedem lat dzierżyła monopol w branży. Twórcy musieli płacić haracz, a jeżeli byli niepokorni, to ich plany odwiedzały włoscy gangsterzy, łamiący ręce aktorom i palący scenografię. Edison, jak i reszta filmowców, działał na terenie Nowego Yorku.

Z tego właśnie miasta postanowił wynieść się Goldwyn wraz ze swoim filmem pt. „Mąż Indianki”. Produkcja ta wystartowała z niskim kapitałem 15.000 dolarów, z czego cztery zostały przeznaczone na zakup praw do sztuki wystawianej na Broadwayu. Z powodu szalejących gangsterów twórcy filmu postanowili się przenieść w pośpiechu, bez rozeznania wybierając Arizone. Kiedy jednak członkowie ekipy, dojechawszy na miejsce zobaczyli, że znajdują się w szczerzej pustyni, postanowili odjechać tym samym pociągiem. Wysiedli na ostatniej stacji



Ryc. 3. Plakat promocyjny filmu „Mąż Indianki” z 1914 r.

w Los Angeles i zdecydowali, że tam zostają. Był to obszar dzisiejszego Hollywood.

Film „Mąż Indianki” z 1914 r. był produkcją absolutnie przełomową z kilku względów. Jako pierwszy był dłuższy niż standardowe produkcje owych czasów (trwał ponad godzinę), miał 264 sceny i wielowątkową narrację. Mieszał western z historią miłosną. A co najistotniejsze z punktu widzenia naszej opowieści, był pierwszym filmem kręconym w Hollywood. Tworzono go w wynajętej stodole, w której równocześnie znajdowały się biura produkcyjne. Nowy budżet opiewał na 47.000 dolarów, co stanowiło sumę zbyt wy-

soką jak na możliwości studia. Znowu więc Samuel Goldwyn był zmuszony do zastosowania fortelu. Ogłosił wówczas w prasie, że będzie produkował co najmniej 12 materiałów długometrażowych rocznie. Nikt z branży nie miał pojęcia o tworzeniu takich filmów, w związku z czym można było tylko spekulować czy jest to możliwe. Samuel zażądał depozytu od właścicieli kin i dystrybutorów. Oni zaś, spragnieni nowości, wyrazili na to zgodę. „Mąż Indianki” otrzymał zastrzyk gotówki. Największy problem stał jednak jeszcze przed ekipą.

Przy pierwszym pokazie gotowego filmu okazało się, że obraz ucieka i, mimo że każda klatka była właściwa, film ukazywał nogi aktorów. Nikt z ekipy nie był w stanie zdiagnozować problemu, a wyczekiwano już premiery produkcji. Goldwyn rozpaczliwie próbując rozwiązać sytuację, trafił do Siegmunda Lubina (do którego jeszcze wrócimy). Ten udzielił Samuelowi pomocy, mimo bycia członkiem zorganizowanej grupy przestępczej Edisona..., tzn. Trustu Edisona. Lubin znał się na sprzęcie filmowym, gdyż niejednokrotnie rywalizował z samym Edisonem, który podkraślał wiele jego pomysłów.

Siegmund Lubin wykrył, iż chcąc zaoszczędzić, członek ekipy Goldwyna kupił odbiegającą od standardów amerykańskich, angielską maszynkę do perforacji filmu. W USA przypadały 64 perforacje na stopę filmu, a na Wyspach 65. Mała różnica powodowała spore przesunięcia ramy obrazu. Następnie Lubin w swojej ciemni obkleił obrzeża negatywu wąską taśmą i ponownie przeperforował cały film prawidłową maszyną. Tym sposobem uratował Goldwyna i całą spółkę od bankructwa.

Twórcy Hollywood bywali mistrzami kręactwa oraz wyciągania pieniędzy od widza i inwestorów. Sam Goldwyn, oprócz tego, że miał wiele szczęścia, był świetnym strategiem. Gdy po pierwszym seansie filmu „Warrenowie z Wirginii” (1915 r.), ten potentat filmowy z niezadowoleniem zauważył zbyt ciemne światło użyte w produkcji, pomyślał, że widzowie nie zaakceptują obrazu tonącego w ciemnościach, z twarzami oświetlonymi wyłącznie z jednej strony. Pomyślnego słodawca tej koncepcji jednak odparł, że było to dokładnie takie samo oświetlenie, jakie Rembrandt prezentował w swoich dziełach. Goldwyn stwierdził więc, że za światło Rembrandta widzowie muszą płacić podwójnie. Nikt z obecnych w tej sytuacji nie śmiał zaprotestować.

Innym razem Samuel Goldwyn usłyszał od swego scenarzysty, że planuje on zawrzeć głęboki przekaz skierowany do ludzi. Właściciel studia odrzekł, że przekaz to można dostać na pocztę, a jemu zależy na rozrywce.

Wracając jednak do chronologii... W pewnym momencie człowiek znany jako Adolph Zukor, pochodzący z Austro-Węgier kolejny manipulator na naszej liście, zaczął pertraktować z Samuelem Goldwynem na temat połączenia ich firm, aby uzyskać lepsze warunki w rozmowach z dystrybutorem filmów, znaną do dzisiaj firmą Paramount. Za plecami Goldwyna, ten jednak po kryjomu wykupywał wspomniane przedsiębiorstwo. Zukor potrzebował filmów produkowanych przez Goldwyna, które były dłuższe i zwyczajnie lepsze od dostępnych wówczas na rynku. Po połączeniu trzech firm i wyłonieniu wspólnego zarządu Samuel Goldwyn został z czysto formalnym tytułem prezesa zarządu. Prawdziwa władza



Ryc. 4. Logotyp wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer z 1924 r.

Johna Shermana (sekretarza skarbu Stanów Zjednoczonych), podpisana została ustawa (Akt Shermana), zwana potocznie antymonopolową. Według jej zapisów, „każda osoba, która będzie działać monopolistycznie albo zawierać tajne porozumienia z inną osobą lub osobami w celu monopolizacji jakiegokolwiek części produkcji lub innymi państwami, winna będzie przestępstwa”. W 1914 r. ustawa ta doczekała się uściślenia, które ostatecznie sprawiło, iż Edison i jego wspólnicy przestali być groźni.

Następna firma, którą założył Samuel Goldwyn, działała już pod nazwiskiem założyciela. W pewnym momencie, niejako w akcie desperacji, pochodzący z ziem polskich filmowiec, zachęcony przez znajomych, wprowadził do spółki światowej klasy oszusta i hochsztaplera Franka Josepha Godsolla. Wystarczy powiedzieć, że w Europie sprzedał on armii francuskiej konie kawaleryjskie, które okazały się być kulawymi mułami. Godsoll sprowadził nowych inwestorów, których obecność sprawiła, że udziały Goldwyna straciły na wartości. Niedługo później Samuel został obarczony winą za deficyt spowodowany przez Godsolla. I znowu był zmuszony opuścić, utracony przez abordaż inwestorów, okręt. Tym razem noszący jego nazwisko, w wyniku różnych roszad połączył się w 1924 r. z firmą Metro Pictures. Szefem produkcji został Luis Burt Mayer, będący od początku historii Hollywood wielkim wrogiem Goldwyna. I tak nowa wytwórnia została nazwana Metro-Goldwyn-Mayer, ku niezadowoleniu zarówno Mayera, jak i Goldwyna.

nad nowoutworzonym molochem spoczęła w rękach Adolpha Zukora. Goldwyna już nikt nie słuchał, w związku z czym opuścił on nieswój okręt, sprzedając udziały za 900.000 dolarów.

W 1890 r., z inicjatywy

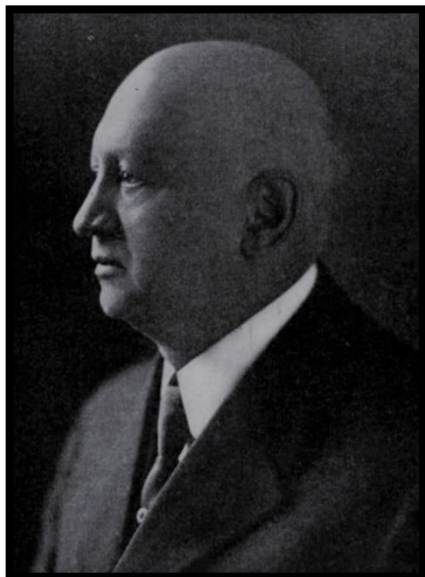


Lew, powszechnie znany z czołówki produkcji MGM, jest również pozostałością po Goldwynie. I tutaj są dwie możliwe historie jego powstania. Pierwszą usłyszałem podczas mojej wizyty w jednej z synagog. Mianowicie, iż wytwórnia zapożyczyła zwierzę z herbu Jerozolimy. Druga zaś głosi, iż Goldwyn ukradł ten pomysł z czasopisma satyrycznego uniwersytetu Columbia. Wersję o kradzieży przekazał rysownik tworzący logo wytwórni, który również zajmował się tworzeniem wspomnianego czasopisma. Później Goldwyn powiedział, że należy stworzyć hasło i zaproponował „sztuka dla sztuki”, przetłumaczone później na „Ars Gratia Artis”. Tłumaczenie było błędne, ponieważ „ars” odnosi się raczej do umiejętności, aniżeli sztuk pięknych. I tak mamy *de facto* „fach dla sztuki”, jednakże – moim zdaniem – dodaje głębi i drugiego znaczenia, określającego Hollywood.

Zasługi Goldwyna dla świata filmu są nieocenione. Osobiście wyprodukował 139 filmów, stworzył wiele karier aktorskich, a co najważniejsze – budował raczkujący świat i jego podwaliny, jakimi są liczne wytwórnie, produkujące nasze ukochane dzieła.

### **...z ziem zaboru pruskiego: Wrocław lub Poznań**

Około 1851 r. we Wrocławiu lub Poznaniu przyszedł na świat Zygmunt Lubszyński, znany później jako Siegmund Lubin. Był on twórcą pierwszego przenośnego projektora i w wielkim stopniu przyczynił się do rozwoju świata kina. Cały jego życiorys jest wyjątkowo ciekawy, lecz moje największe zainteresowanie przykuł jego pomysł ukazania walki bokserskiej sportowców znanych jako James Corbett i Bob Fitzsimmons – walki, obwołanej później mianem pojedynku stulecia. Nie była to jednak konkretnie ta walka, a jej imitacja. Lubin nie zdążył uwiecznić prawdziwego sportowego wieczoru, w związku z czym wpadł na inny pomysł. Nazajutrz po pojedynku gazety szczegółowo opisały całe wydarzenie i to na tyle dokładne, że tekst mógł zostać wykorzystany jako podłoże pod choreografię. Lubin zbudował więc przed domem ring, zatrudnił bokserów amatorów i obserwatorów. „Aktorzy” tak się wczuli w swoje role, że okładali się



Ryc. 5. Siegmund Lubin (1851-1923)

naprawdę, przy okazji zadając sobie ból i przelewając krew. Widownia zaś krzyczała z prawdziwą werwą, zupełnie jak w trakcie autentycznego pojedynku. W ten sposób, mając po meczu, Lubin przedstawił widzom przed projektorami swój produkt, na kilka tygodni wcześniej, niż zrobiła to wytwórnia, która sfilmowała prawdziwy pojedynek („Reproduction of the Corbett-Fitzimmons Fight” z 1897 r.).

W całej sytuacji najbardziej pokrzywdzona była jednak nie tylko firma, która zapłaciła za prawa, ale również współmieszkańcy dzielnicy Lubina, którzy zobaczywszy na podwórku u sąsiada dwóch prawie nagich mężczyzn okładających się po zakrwawionych twarzach, nerwowo wołali dzieci do domu i zamykali okiennice. Później zaś opowiadali o sadomasochistycznych orgiach, odbywających się u Lubinów. Najgorsze jednak było przed nimi. Mianowicie Lubin bardzo polubił swoje imitacje i tworzenie różnego typu domowych produkcji. Pewnego razu przyprowadził do domu kilkanaście tresowanych małp, aby wykorzystać je na jutro w swoim filmie. Na noc zostawił je przykute łańcuchami do rury gazowej w kuchni. Rano okazało się, że kuchnia była zdemolowana, rura wyrwana ze ściany, a małpy biegały po całej dzielnicy. Wezwana straż pożarna stwierdziła, że do wybuchu całej przecznicy wystarczył rzucony przez jakiegoś przechodnia niedopałek. Niezrażony Lubin postanowił z kolei zająć się tematami historycznymi.

W 1898 r. miała miejsce wojna hiszpańsko-amerykańska. U podłoża konfliktu leżała imperialna polityka Stanów Zjednoczonych, zmierzających do pozyskania nowych kolonii. W 1895 r. na Kubie wybuchło powstanie, krwawo tłumione przez hiszpańskiego gubernatora. Obok tego, w tym samym czasie w jednym z portów Hawany zatonął amerykański pancernik. Statek został

najprawdopodobniej zniszczony w wyniku samozapłonu węgla, był to jednak dogodny pretekst do podjęcia inwazji. Wojska amerykańskie stoczyły w ciągu kilku miesięcy wojny liczne bitwy z Hiszpanami w okolicach Filipin i właśnie Kubę.

Konflikt toczył się mniej więcej w momencie, gdy Lubin rozwijał swoje reżyserskie zapędy. Postanowił on uwiecznić wszystkie bitwy w znany już nam sposób imitacji. Zgodnie z chronologią zdjęcia rozpoczął od zatopienia we własnej wannie amerykańskiego pancernika USS „Maine”. Niestety jednak, kartonowy model zamiast zatonać, niczym swój wielki metalowy odpowiednik, rozpuścił się w wodzie. Następnie nasz bohater przeniósł plan zdjęciowy do ogrodu, który jednak był za mały, by pomieścić 300 amerykańskich żołnierzy z 10. regimentu kawalerii USA. Była to jedna z formacji uczestniczących w omawianej wojnie. Co ciekawe, wcześniej walczyła również z Indianami, którzy określili ją mianem Buffalo Soldiers („bawoli żołnierze”). Dziesiąty regiment składał się wyłącznie z Afroamerykanów, co jest istotne w kontekście dalszych wydarzeń. Lubin zmuszony został do wyjścia poza ognisko domowe i realizacji swoich scenariuszy w innym miejscu. Przeniósł więc plan do Fairmount Park w centrum Filadelfii, gdzie to uzbrojeni po zęby czarnoskórzy żołnierze wywołali panikę.

Następnym rozpoczętym projektem reżysera było „Passion Play” (w wolnym tłumaczeniu „Misterium pasyjne”). Ogródek za domem Lubina zamienił się tym razem w Palestynę, natomiast sąsiedzi Lubina zostali uraczeni widokiem pijanego Judasza Iskarioty, zataczającego się po podwórku, a także widokiem Chrystusa, krzyżowanego nad ranem. Te niecodzienne obrazki, widziane o niestandardowych porach wywołały protesty sąsiadów. Casting Lubina był jednak tak dobry i rzeczywisty, że za aktorem grającym Mesjasza chodziły później tłumy. Sam reżyser wspominał, że podczas nagrywania pasyjnej produkcji przez jego dom przewinęło się ponad tysiąc osób. Wobec częstego wystawiania na próbę, sąsiedzi w końcu dopięli swego i po serii listów, wysłanych do burmistrza, Siegmund Lubin został zmuszony do przeniesienia swej działalności. Przezornie wybrał dzielnicę rzeźników, przemysłową część miasta, otoczoną budynkami na różne

sposoby związanymi z najstarszym zawodem świata. Założenie było proste, nikt – zarówno panie lekkich obyczajów, jak i ich współpracownicy – nie będą zainteresowani wzywaniem służb na swój teren. Lubinowi nie przeszkadzał również hałas dzielnicy, bowiem nikt wtedy jeszcze nie myślał o filmach dźwiękowych (było tak przez kolejne 30 lat).

Równocześnie Lubin pracował nad swoim własnym sprzętem filmowym. Do tej pory do oglądania filmów wykorzystywany był tylko kinetoskop, który pozwalał na seans wyłącznie dla jednego widza. Nasz bohater opatentował z kolei w nowym stuleciu – jednym z najcięższych w historii ludzkości – mniejszą kamerę, a także nowy projektor, który pozwalał na wyświetlanie filmu dla licznej grupy widzów jednocześnie, zastępując kilkadziesiąt kinetoskopów. Lubin przyczynił się w ten sposób do znacznego rozwoju kina, a także małych kamer. Tym sposobem przyczynił się poniekąd do powstania YouTube’a i prywatnych filmów, na których tak bardzo lubimy uwieczniać swoje ważne życiowe chwile.

Nowa technologia przyczyniła się nie tylko do rozwoju kinematografii, lecz także otworzyła nowe możliwości dla samego Lubina. Doskonale wiedząc, jak bardzo ludzie pragną pozyskać wiedzę na temat interesujących czy wręcz sensacyjnych wydarzeń, postanowił on wysyłać pracowników do miejsc katastrof, a także mniej tragicznych, istotnych wydarzeń. Zdobyte materiały, dzień lub dwa po zaistniałej sytuacji, zaczął on dołączać do dłuższych programów. W ten sposób otworzył się nowy rozdział w historii X muzy, zwany kroniką filmową. Lubin odpowiedzialny jest za uwiecznienie chociażby pożaru hotelu Windsor na Manhattanie (1899 r.) oraz stoczni Hoboken w New Jersey (1900 r.). Siegmund, oglądając reakcję widzów na jeden ze swoich filmów dokumentalnych, z zadumą i proroczym wręcz tonem powiedział, że kiedyś w ten właśnie sposób ludziom przekazywane będą wiadomości, nie ze stron gazet, ale właśnie z sekwencji filmów.

Nasz bohater przyczynił się również do rozwoju technologii w edukacji, bowiem dzisiaj wiele materiałów naukowych, zarówno w szkołach, jak i na uniwersytetach, stanowią nagrania, na przykład eksperymentów. Dużym krokiem

do obecnego stanu rzeczy na pewno było udostępnienie przez Lubina kamer chirurgom, którzy nagrywając swoje operacje mogli je później, wraz z młodszymi kolegami, rozkładać na czynniki pierwsze. Nie musieli oni być obecni na sali, aby móc jak najwięcej się nauczyć z przeprowadzonych operacji.

Interesującym faktem jest, że wiele rzeczy dzięki ciągłemu rozwojowi ludzkości się upraszcza. Przykładem są choćby komputery, które z wielkich maszyn wielkości pokoju, zamieniły się w bardzo mobilne urządzenia, dające nieograniczone możliwości. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że rozwój technologii spowodował skutek odwrotny jeśli chodzi o plany filmowe. W czasach Siegmunda Lubina do obsługi kamery wystarczył sam operator, który ustawiał statyczne urządzenie w odpowiednim miejscu i kręcił korbką. Dzisiaj natomiast potrzebni są m.in. asystenci operatora pomagający ze stosunkowo dużą kamerą, dźwiękowcy i wiele więcej osób.

Lubin, jak już wiemy, nie do końca liczył się z tym czy komuś przeszkadzają jego produkcje. Pewnego razu, gdy dowiedział się, gdzie ówczesny prezydent USA William McKinley spędzał z rodziną swój urlop, podstępem zdobył pokój w tym samym hotelu. Prezydent usłyszawszy jego narzekania na brak noclegu, poczuł się winny i poprzez asystenta zorganizował dla naszego bohatera miejsce. Lubin rzekomo z wdzięczności postanowił przedstawić głowie państwa film z wojny amerykańsko-hiszpańskiej, ten sam, o którym była już mowa. I kiedy prezydent wraz z rodziną oglądał zaciekawiony kolejne sekwencje produkcji Lubina, nasz bohater go nagrywał. Niedługo później na łamach „New York Clipper”, gazety poświęconej rozrywce (wchłoniętej w 1924 r. przez „Variety”), ukazała się reklama z podpisem „Specjalny pokaz dla prezydenta” i komentarzem, iż produkcja Lubina została uznana przez głowę państwa za najlepszą, jaką kiedykolwiek widziała.

Lubin lubił sprawiać pozory, zresztą jak każdy ze świata filmu. Kina, które otwierał musiały przyciągać wzrok ornamentálnymi fasadami, a samych widzów

– swoją nazwą. Wystarczy wymienić tylko niektóre z nich: The Royal, The Majestic, The Auditorium.

Lubin okazał się pionierem i w innej kwestii. Dał mianowicie początek wypożyczalniom filmów. Można powiedzieć, że dzięki jego pomysłowi powstał dzisiejszy Netflix. Do wypożyczania produkcji różnym kinom i dystrybutorom, zamiast indywidualnej sprzedaży, zmotywowały go magazyny pełne filmów, które zeszły z ekranu. Lubin stworzył nową strategię i wielokrotnie wypożyczał jedną kopię na z góry ustalony okres.

Filmowiec polskiego pochodzenia przez kilkadziesiąt lat mierzył się z plagiatami. Znajdował się przy tym po obu stronach barykady – kopiował i był kopiowany. Większość zmagañ toczył z Thomasem Alva Edisonem, który przez całe życie był jego największym wrogiem. Ich dzieje wyglądały nieco jak z kreskówek: jeden podkładał nogę drugiemu. Raz Edison przesłał produkcje naszego bohatera do Anglii, gdzie duża firma zaczęła je dystrybuować jako swoje. Wobec tego Lubin, jak zawsze z pomysłem z tyłu głowy, ogłaszał się oficjalnym dystrybutorem angielskiej wytwórni na USA i zaczynał rozprowadzać swoje produkcje pod szyldem brytyjskiej kinematografii. W ten sposób jednocześnie, na jednym rynku, sprzedawał podwójnie swoje własne dzieła - czysty *american dream*.

Wśród historyków krąży przekonanie, że Siegmunda Lubina nie interesowała sztuka filmowa, tylko przemysł i jak największy zarobek. I nawet jeżeli da się to wykazać, to na uwagę zasługuje fakt, iż Lubin nie był samolubny i dbał o innych. Jak już wspomniałem udostępniał swoje urządzenia dla wyższych celów (na przykład naukowych), a oprócz tego angażował się w wiele akcji charytatywnych i dobroczynnych. Szanował również swoich pracowników i dbał o ich rozwój. Na zewnątrz nieustępliwy i przebiegły, a w środku – w gronie przychylnych sobie osób – dobry i dbający. Będąc również częścią Trustu Edisona przez pewien czas, gdy zawarto swoje „zawieszenie broni”, ukradkiem pomagał swoim współpracownikom Żydom, nękanym przez własnych wspólników. Postawy tego typu niewątpliwie wyróżniały Lubina w tym biznesie.

Z kolei przezorność uratowała go przed bankructwem. Jedną z pierwszych rzeczy, którymi zajmował się po przyjeździe do USA była sprzedaż okularów oraz badanie wzroku klientów w ich domach. W ten sposób kontynuował tradycję rodzinną. Kiedy nasz bohater rozpoczął swoją przygodę z filmem nie zamknął on swego zakładu optycznego, lecz przekazał go żonie. Ta decyzja niejednokrotnie uchroniła go przed nędzą w trakcie niekończących się sporów sądowych z Edisonem czy też pod koniec życia, gdy pożar zniszczył jego studio, a pierwsza wojna światowa ograniczyła możliwości rynku. I tak, mimo wielkich osiągnięć, Lubin pozostaje mało znaną postacią wśród twórców Hollywood.

### **...z ziem zaboru rosyjskiego: Mińsk Mazowiecki**

I znowu muszę tutaj powtórzyć, że nie wiadomo, gdzie dokładnie urodził się nasz następny bohater. Louis Burt Mayer (właśc. Eliezer Meir), bo o nim mowa, przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej w 1882, 1884 lub 1885 r. i w różnych momentach swego życia wymieniał coraz to inne nazwy miejscowości swego pochodzenia. Najbardziej prawdopodobnym miejscem jego narodzin jest Mińsk Mazowiecki. Problemy z precyzją danych można skwitować zdaniem, wypowiedzianym jakoby przez samego Mayera, a które idealnie charakteryzuje zarówno jego, jak i większość bohaterów naszej opowieści. Otóż miał on stwierdzić, że „bardzo istotne jest to, aby ludzie o nas dużo mówili, mimo że czasami mogą powiedzieć prawdę”.

W kinetoskopie wzruszyła Mayera niejako jego równość wobec ludzi. To znaczy biedny mógł oglądać to, co bogaty, zaś widz w Nowym Jorku to samo, co inny w Ohio. Wszyscy ludzie, w tym samym momencie, mogli przeżywać takie same emocje.

Luis dostrzegł swoją okazję, kiedy w 1907 r. usłyszał o bankrutującym teatrze burleski w małym miasteczku Haverhill w stanie Massachusetts, położonym kilkadziesiąt kilometrów od Atlantyku. Pierwszy kontakt Mayera z przybytkiem stanowi całkiem ciekawą anegdotę. Było to podczas występu z pełną salą



Ryc. 6. Louis Burt Mayer (ok. 1884-1957)

śpiewa.

W centrum miasteczka mieszkali robotnicy, zaś na obrzeżach w weekendy – bogacze z Bostonu. Ci ostatni nie zamierzali jednak się mieszać z tymi pierwszymi. Mayer chciał zmienić ten stan rzeczy z pomocą kinetoskopu.

Na pewno momentem zwrotnym w życiu Mayera była śmierć jego matki, bez wątpienia osoby dla niego najważniejszej. Kiedy więc nie mógł już radzić się swej rodzicielki i przekonywać do swoich pomysłów, zaadaptował jej plan na życie. Lubił się między innymi stosować do rady, że najlepszy interes to taki, w którym klienci płacą zanim zobaczą towar. W jęz. jidysz nazywa się to *luftgeszeft*, co oznacza „handel powietrzem”. Mimo jednak tragedii, którą przeżywał Mayer, swojego charakteru nie zmienił, czego przykładem może być epitafium na nagrobku matki. Kazał on na nim wyźłobić, iż w danym miejscu spoczywa żona rabina Jacoba Mayera. Ojciec Luisa oczywiście nie był żadnym rabinem, a przynajmniej nigdzie indziej, poza iluzją syna. O swym „powołaniu” dowiedział się z nagrobka żony.

Czymś wyjątkowo interesującym jest paradoks Hollywood, niejednokrotnie widoczny w biografii zarówno Mayera oraz i innych postaci naszej opowieści.

rozbawionych już w znacznym stopniu widzów. W pewnym momencie wyszedł konferansjer, aby zapowiedzieć następny występ. Wymienił imię wykonawczynie, a następnie dodał, że zaśpiewa ona swoją nową piosenkę. Wtem z sali dobiegł głos jednego z widzów, mówiącego w dobitny sposób, iż wokalistka nie była przykładem cnót. Konferansjer jednak niewzruszony skwitował, że może to i prawda, lecz tak czy inaczej, zaśpiewa.



Otóż w tym magicznym świecie bycie oszukanym nigdy nie stało na drodze ku dalszej współpracy z oszustem. I, mimo że niechęć w sercach pozostawała, to jednak często opłacało się po prostu zagryźć zęby i współpracować dalej. Mayer podobno oszukał Goldwyna, nie płacąc drugiej raty za prawa do dystrybucji „Męża Indianki”, ale obaj panowie, z mniejszą lub większą niechęcią, i tak dalej wspólnie robili interesy.

Louis Mayer, w przeciwieństwie do Siegmunda Lubina, nie liczył się z nikim – był najważniejszy. Przykładowo, kiedy chciał wynająć pewną halę na swoje studio, zaprosił do współpracy producenta Benjamin Percivala Schulberga. W momencie jednak, gdy nie potrzebował już tego przybytku, bez słowa wyprowadził się, zrzucając całość kosztów najmu na współlokatora, co tego ostatniego doprowadziło na skraj bankructwa. Na początku kariery Mayer otrzymał od swojej sekretarki jej ostatnie tysiąc dolarów, aby móc zakupić jeden ze swoich pierwszych filmów. Nigdy nie odzyskała pieniędzy, a w dodatku kilkakrotnie została paskudnie potraktowana, kiedy o nie dopytywała. Takich historii jest sporo.

Niewiele przykładów wdzięczności Mayera zostało udokumentowanych, być może nawet tylko jeden. Mianowicie, zatrudnienie jednej z bardziej kasowych aktorek naszemu bohaterowi zaproponował pewien niskorosły sprzedawca gazet z Manhattanu. Wielu ludzi z litości mówiło mu wiele dobrych słów, dzieląc się również plotkami. Dzięki temu miał on stosunkowo dużą wiedzę na temat aktualności Nowego Jorku, czym oczywiście chętnie się dzielił. Kilka lat później Mayer opłacił pogrzeb gazetciarza.

Louis Mayer bardzo chciał zaangażować do swoich projektów Charliego Chaplina (którego wnuczkę miałem zresztą okazję osobiście poznać na Festiwalu Filmowym w Cannes w 2022 r.). Nasz bohater postanowił dotrzeć do artysty pośrednictwem, a konkretnie przez jego żonę, również aktorkę. Chaplin prawie wyszedł z siebie, gdy Louis przedstawił mu logo nowej firmy. Nazwa brzmiała Chaplin-Meyer Productions. I oczywiście kolejna iluzja: z założenia Chaplinem w tytule była żona Charliego, dla osób niewtajemniczonych jednak to nazwisko kojarzyło

się wyłącznie z legendarnym aktorem. Niechęć między panami pewnego razu przerodziła się w szarpaninę w holu hotelu, którą bezsprzecznie wygrał Mayer, sam jej przebieg natomiast znany jest w kilku wersjach.

Ważnym rozdziałem w życiu Mayera było przewodniczenie firmie Metro-Goldwyn-Mayer, która m.in. dzięki niemu jest jedną z najlepszych i najważniejszych w historii. I choć jej połączenie nie było łatwe, zarówno przez Goldwyna blokującego fuzję (mającego pojedyncze udziały w wytwórni ze swoim nazwiskiem), jak i Mayera stawiającego żądania, to udało się to zrobić z niesamowitym skutkiem. Mayerowi w nowej firmie nie podobało się, że nazwisko jego wroga widnieje w jej nazwie, a jego samego nie. W związku z czym główni udziałowcy zgodzili się na dorzucenie do „Metro-Goldwyn”, jeszcze jednego członka – Mayer.

Na pogrzeb Mayera w 1957 r. przybyła większość znaczących osobistości branży. Choć wielu twierdzi, że było tak tylko dlatego, że wszyscy chcieli się przekonać czy naprawdę umarł. Cóż, nie była to łatwa osoba...

### **...z ziem zaboru rosyjskiego: Krasnosielc**

W miejscowości Krasnosielc na Mazowszu w 1857 r. urodził się Benjamin Wrona (albo Wonsal, nazwisko nie jest do końca pewne). Brak pieniędzy zmusił go do emigracji i decyzji, która zmieniła świat. W każdym razie w pewnym momencie ożenił się z mieszkanką tej samej miejscowości, Pniną Eichelbaum. Parze urodziła się trójka dzieci: Cecylia, Anna i Hirsh, a także prawdopodobnie również jeszcze w Królestwie Polskim – Aaron i Szmul (w Kanadzie urodził się Itzaka). W czasach zaborów Krasnosielc nie oferował Polakom, a zwłaszcza Żydom, żadnych perspektyw. Benjamin był szewcem, w związku z czym wioska, w której większość ludzi nie było stać na buty, nie dawała szans na rozwój czy choćby godny zarobek. Wobec tego, pewnego razu, kiedy z dalekich Stanów Zjednoczonych przyszedł do rodziny Benjamin list od innego szewca z Krasnosielca, głoszący iż w USA wszyscy mają buty, a złoto leży tam na ulicach, postanowił osobiście się o tym przekonać i w 1883 lub 1885 r. wyjechał za Ocean. Po roku lub dwóch



Ryc. 7. Harry (1881-1958), Jack (1892-1978), Sam (1887-1927)  
i Albert (1884-1967) Warnerowie

dołączyła do ojca reszta rodziny. Ich życie na Nowym Łądzie, nie było jednak takie, jak sobie wymarzyli. Oprócz miejsca zamieszkania zmienili jeszcze jedną rzecz – nazwisko, a dzieci jakiś czas później również imiona. Odtąd świat znał ich m.in. jako Harry’ego, Alberta, Sama i Jacka Warnerów.

Rodzina Warner, podobnie jak nasi wcześniejsi bohaterowie, byli z pochodzenia Żydami. Benjamin w nowym środowisku nie porzucił wiary i pragnął, aby również kultywowały ją jego dzieci. Zaprosił wobec tego (mimo ograniczonych funduszy) starszego wiekiem rabina, który miał przygotować synów do *bar mitswy*. Jest to tradycyjna żydowska uroczystość, wyprawiana na dzień po 13. urodzinach danego chłopca. Wówczas chłopiec zostaje uznany za dorosłego, tzn. zdolnego do przestrzegania przykazań Prawa Mojżeszowego. Niektórym z młodych Warnerów nauka szła lepiej, innym gorzej. Harry nauczył się języka stosunkowo szybko. Jack z kolei zakończył swoje poznawanie żydowskiej mowy religijnej (państwo Izrael, które ją zaadaptowało w zmienionej formie na swój język urzędowy powstanie dopiero w 1948 r.) na wyrwaniu brody wspomnianemu rabinowi. Nauczyciel bowiem kłuł go w ramach motywacji ogromną igłą za każdą pomyłkę. Jack zagroził duchownemu co go spotka, jeżeli ten nie przestanie i w końcu spełnił swą zapowiedź.

Niepokorny syn wylądował za kontuarem sklepu ojca. W tym środowisku przyszło mu mierzyć się z gangsterami. Ci za element swojej natury uważali targowanie się. Kiedy ich słowa nie wystarczały, do negocjacji włączano argument siły, najczęściej nóż. W związku z tym Jack postanowił wyskalować specjalną wagę, dzięki której zarówno sprzedawca, jak i kupujący mogli być szczęśliwi. Pokazywała ona o pół funta więcej niż było naprawdę na jej szalkach. W związku z tym sprzedawca miał dobrą cenę, a kupujący się targował.

Jack miał wiele talentów, nie tylko przebiegłość. Pewnego razu jedna z aktorek wodewilowych (sztuk łączących kabaret i burleskę) usłyszała śpiewającego dla zabawy najmłodszego Warnera. Poradziła mu, aby poduczył się trochę u pewnego nauczyciela emisji głosu, aby jak najlepiej wykorzystać swój talent. Młody chłopak posłuchał i zapłacił nauczycielowi całe 50 dolarów. I chodź był podobno w przeszłości członkiem chóru Metropolitan z Nowego Jorku, to Jackowi nie było dane się o jego umiejętnościach przekonać, ponieważ śpiewak zmarł przed pierwszą lekcją, a wraz z nim odeszły pieniądze młodego chłopaka. Mimo niepowodzenia Jack nie rezygnował i w pewnym momencie wylądował na objazdówce z lokalnym cyrkiem. Dokonał tam jednej z rzeczy pierwszy i ostatni raz, o czym później lubił opowiadać: uderzył tam przedstawicielkę „płci pięknej”..., szympansię, która mu przeszkadzała w próbach. Zarzekał się jednak, że żałował tego czynu.

Sam Warner jako pierwszy ze swej rodziny miał kontakt z urządzeniem, które zmieniło historię rodu. W warsztacie jednego z przyjaciół natrafił na kinetoskop Edisona, który bardzo go zafascynował. Niedługo później młody Warner został kinooperatorem, ponieważ na przedstawicieli tego zawodu było wówczas duże zapotrzebowanie. Pierwszym miejscem pracy Sama było przedsiębiorstwo Hale's Tours, które – zgodnie z nazwą – organizowało wycieczki... do innego świata, lokując swoją salę kinową w starym wagonie. Dla zyskania dodatkowego efektu kilku pracowników kołysało nim, zaś w środku widzowie czuli się, jak

w prawdziwym pociągu. Najwyraźniej już wtedy chciano robić coś na kształt kina 4DX, oferowanego obecnie przez multiplexy.

W pewnym momencie, gdy pewien mieszkaniec rodzinnej miejscowości Warnera, zmuszony był do sprzedaży swojego projektora, Sam zapragnął go zdobyć. Cena była jednak zawrotnie wysoka. Aby zebrać pieniądze chłopak musiał poprosić rodzinę o pomoc. Jego bracia już znali potencjał projektora, a Benjamin pokładał wielką wiarę w swoich synów. Nadal jednak brakowało kilkuset dolarów. Wówczas Warnerowie zastawili konia, którego Benjamin wykorzystywał w czasie organizacji dostaw do sklepu. Podobno, kiedy zwierzak wrócił do domu, wyglądał lepiej, niż przed trafieniem w zastaw. Właściciele bowiem, pełni wyrzutów sumienia, często go odwiedzali dostarczając mu przysmaków.

A zatem Warnerowie mieli wreszcie własny kinetoskop. Po pierwszych seansach, które wystawili z pomocą zaprzyjaźnionych artystów z cyrku, odwiedzili ich jednak nieoczekiwani goście, którymi byli funkcjonariusze policji. Należało znaleźć odpowiednią lokalizację. Wynajęto więc sklep naprzeciwko miejsca, gdzie miało stanąć wesołe miasteczko. Utarg przeszedł najśmielsze oczekiwania Warnerów. Nie obyło się jednak bez kłopotów sprzętowych, czego przykładem może być niszczący się film, przecierające się tryby maszyny czy też inspektor bezpieczeństwa, który... wyleciał w powietrze. Należy wspomnieć, że chemikalia potrzebne do rzucenia obrazu z projektora oraz film stanowiły łatwopalną mieszaninę, w związku z czym bardzo pilnowano, by nikt z widzów nie palił. Niebezpieczeństwo spowodował inspektor bezpieczeństwa, który doprowadził do wybuchu i nie przeżył z powodu własnej lekkomyślności. Sam projektor został częściowo uszkodzony, lecz udało się go naprawić. Młodzi wizjonerzy zmuszeni byli jednak do opuszczenia Niles – miasteczka, które obecnie uważane jest za kolebkę wytwórni Warner Bros.

Niedługo później kupili oni budynek w miejscowości New Castle. Interes kręcił się tak dobrze, że w stosunkowo krótkim czasie otworzyli kolejne kino. Brakowało w nim jednak siedzeń dla widzów, wobec tego pożyczali krzesła

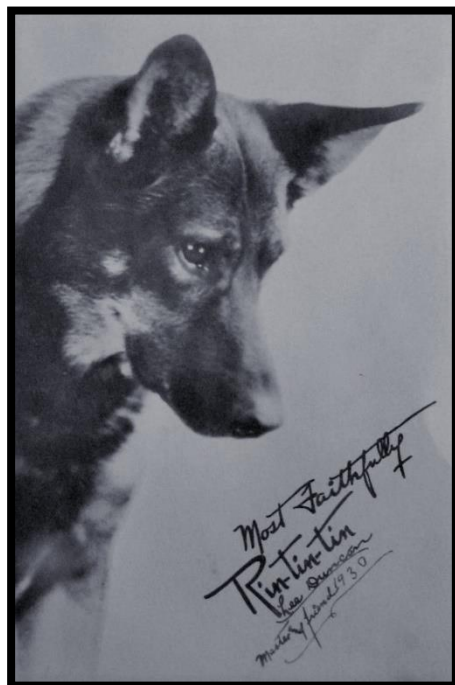
z pobliskiego zakładu pogrzebowego. Właściciela nie zdziwiła sama prośba, tylko konkretna liczba krzeseł. Sam prosił konkretnie o 99 sztuk. Było to spowodowane tym, iż od 100 miejsc na widowni administracja państwowa wymagała dodatkowych zabezpieczeń przeciwpożarowych. Odpowiedź bardzo przypadła do gustu grabarzowi (na którym przebiegłość chłopaka zrobiła spore wrażenie), który zapewnił, że jeśli otrzyma jeden, bądź dwa bilety na dobry film, to sprawi, iż nawet kolidujący z projekcją pogrzeb poczeka na koniec seansu.

Niedługo później bracia Warner odkryli, że lepszym biznesem od posiadania kina, jest dystrybucja filmów, toteż przeorganizowali swój sposób działania. Wówczas problemem w dużych, jak i małych firmach, był często brak punktualności, co w początkach XX wieku dotyczyło i spółki Warnerów. Właściciele kin nie odsyłali terminowo szpul filmowych, w związku z czym tworzyły się zastoje, co denerwowało kolejnych wynajmujących. Sposób na to znalazł Jack Warner, który zauważył, iż filmy miały stosunkowo długie napisy początkowe. Postanowił odcinać połowę klatek i, w zależności od potrzeby, doklejać do innej, najczęściej wycofanej już produkcji. Jeżeli ktoś upominał się o zamówiony film, Jack wysyłał zupełnie inne dzieło ze zmienionymi napisami początkowymi. W większości wypadków nikt nie odkrywał różnicy. Natomiast jeżeli już się zorientował to Jack udawał pomyłkę i dostawał tylko mało znaczącą reprimendę.

Najmłodszy Warner lubił wykorzystywać materiał obecny w magazynie i modyfikować go w zależności od potrzeb. Przyszedł do niego kiedyś pewien bokser, właściciel kina w części miasta, zamieszkaną przez ludność czarnoskórą. Zapytał Warnera o nową, ciekawą produkcję. Chłopak, po zastanowieniu, wpadł na chytry pomysł. Przypomniał sobie, że wcześniej jeden ze znajomych zostawił u niego negatywy filmów o francuskim mimie znanym z kredowobiałej twarzy. Na wersji filmu z magazynu Warnerów twarz była czarna, a wraz z nią wszystkie kolory były odwrócone. Wobec tego Jack odrzekł, że ma coś idealnego dla boksera, pierwszy film tylko z czarnoskórymi bohaterami. Po próbnym pokazie bokser zaakceptował proponowaną produkcję, zaś po trzech tygodniach

wyświetlania zarobił bardzo duże pieniądze. Jack nigdy nie był skromny, w związku z czym tę historię wykorzystywał wiele lat później przedstawiając siebie jako prekursora łamania barier rasowych.

Nasz bohater znany był również z robienia dowcipów innym ludziom z branży. Pewnego razu Samuel Goldwyn spodziewał się w pokoju hotelowym wizyty finansistów, którzy mieli mu udzielić dużej pożyczki. Przygotowywał się on do niej dokładnie, ubrał elegancko i zamówił wystawne śniadanie. Nie doczekał się ich jednak, a po kilkunastu latach dowiedział



Ryc. 8. Rin Tin Tin

się, że przyczyną była tabliczka powieszona na drzwiach pokoju przez Warnera. Głosiła ona, iż w środku przebywa pacjent na kwarantannie. Finansiści przyszli wprawdzie o czasie, ale nie zapukali. Innym razem Warner wraz z przyjacielem ucharakteryzował kukłę w taki sposób, aby wyglądała na zakrwawione ciało. Następnie zadzwonił do Charliego Chaplina, aby pomógł mu z problemem, który napotkał. Znany komik nerwowo zaproponował, by zatrzeć ślady. Później, gdy prawda wyszła na jaw, Jack powiedział, że już wie do kogo zadzwonić, gdy kogoś zabije. Urażony Chaplin jednak zakończył tę znajomość.

W pewnym momencie firma Warnerów popadła w spore długi. Pomógł im niespodziewanie czworonożny aktor z Europy. Przywiózł go do USA amerykański kapral, który znalazł owczarka niemieckiego w ponemieckim schronie we francuskim Fleury w czasach I wojny światowej. Jack był sceptycznie nastawiony do Rin Tin Tina – gdyż tak miał na imię pupil – ale w końcu futrzak zaskarbił sobie jego względy niebywałym talentem. Później najmłodszy z Warnerów wymieniał argumenty, przemawiające za angażem czworonożnego aktora: nie żądał

podwyżek, ani większej ilości zbliżeń, ani nowoczesnej garderoby, a za nadgodziny dostawał hamburgera i był szczęśliwy. Rin Tin Tin zdobył nie tylko serce jednego z właścicieli, ale także całej rzeszy widzów bijąc ówczesne rekordy kasowe. Samo imię psa dotarło za ocean. O jego popularności świadczy fakt, że podczas jednego z pobytów w Wiedniu na honorowym przyjęciu, pewna księżna nie wiedziała jeszcze czym są filmy, ale знаła imię futrzastego aktora.

Jednym z największych osiągnięć Warnerów była przygoda z udźwiękowieniem filmu. Pierwszą próbę podjęli, gdy chcieli dopasować film oparty o „Boską komedię” Dantego Alighieri pod prostą amerykańską publikę. Produkcja zawierała zbyt dużo napisów jak na swoich odbiorców, w związku z czym Warnerowie usunęli większość z nich, a następnie wynajęli lektora, który czytał oryginalny poemat donośnym głosem. Równocześnie uderzał on tłuczkiem do mięsa w metalowe płyty i kręcił wiatrakiem. Seanse, wzbogacone o efekty dźwiękowe i lektora, cieszyły się dużym zainteresowaniem.

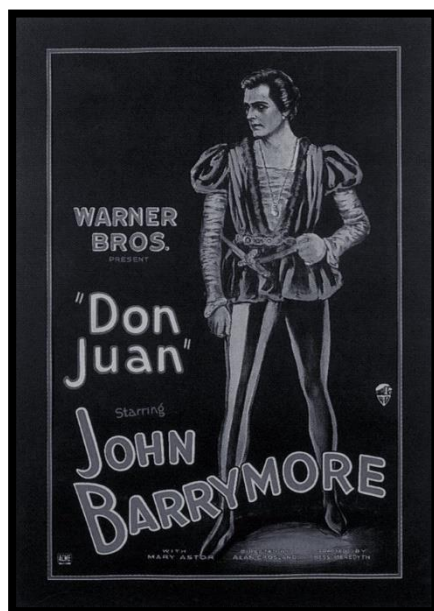
Dwadzieścia lat później Warnerowie natrafili na nowy wynalazek, który sprawiał, że aktorzy mówili własnym głosem, jedna orkiestra przy nagraniach zastępowała pojedyncze w każdym kinie, a film stawał się czymś głębszym. Warner Bros nie mieli łatwo z wprowadzeniem nowej idei na rynek. Wymagała ona zakupu nowego sprzętu, a większości właścicieli kin nie było na to stać. Sami Warnerowie nie mieli z początku wystarczających funduszy na rozwój techniki. Ostatecznie jednak Warnerowie zdobyli coś, co miało ich wynieść ponad innych – w 1926 r. wykupili patent dźwiękowy Vitaphone od firmy Western Electric.

Produkcja pierwszego filmu w nowej technologii nie była wolna od różnych problemów, nieznanych wcześniej w erze filmu niemego. Pojawiały się zakłócenia dźwiękowe: raz była to niezidentyfikowana wirówka (chłodzenie kamery), trzeszczenie krzeseł, głęboki dudniący odgłos metra, przebiegającego pod budynkiem. Niektórych przeszkód nie można było wyeliminować, stąd też Sam Warner przeniósł produkcję w inne miejsce. Tam jednak z kolei pojawiły się kolejne, podobne problemy. W końcu premiera „Don Juana” miała miejsce



w sierpniu 1926 r. Dumni rodzice braci Warner napisali list, w którym chwalili swoich wspaniałych synów. Entuzjazm podzielała również opinia publiczna. Film jednak nie otrzymał rangi pierwszego obrazu udźwiękowionego, ponieważ nie było w nim dialogów. Wobec tego filmowcy stanęli do wyścigu, by stworzyć pierwszy w pełni dźwiękowy film.

W Hollywood rozpoczęła się prawdziwa rewolucja. Aktorzy, którzy dotąd byli idealni do gry w filmach, teraz nagle przestali tacy być. Zaczęła liczyć się dykcja

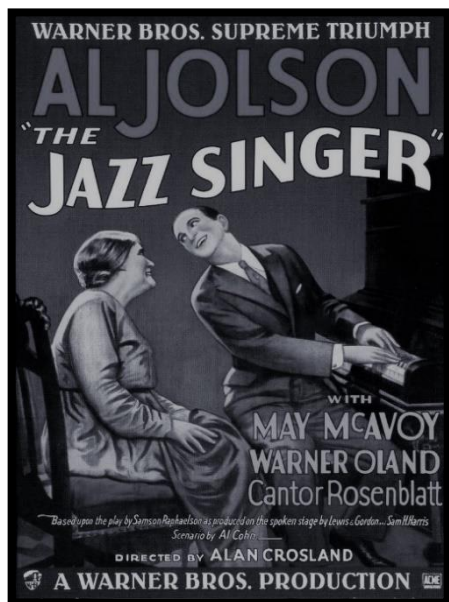


Ryc. 9. Plakat promocyjny filmu „Don Juan” z 1926 r.

i barwa głosu. Pierwsi pracę stracili przybysze z Europy, którzy przez swój akcent byli niezrozumiali dla mieszkańców USA i nie pasowali do czysto amerykańskich ról. Zaczęły się bankructwa, które doprowadzały do samobójstw. Hollywoodzka iluzja upadła, ujawnił się ciężki i bezwzględny świat show-biznesu.

Rok później Warnerowie dopięli swego. Wygrali rozpoczęty przez siebie wyścig. Niestety nie mogli się oni cieszyć w pełni sukcesem. Dnia 5 października 1927 r., tj. dzień przed premierą pierwszego w pełni udźwiękowionego filmu „Śpiewak jazzbandu” (reż. Alan Crosland) zmarł Sam Warner. Zgodnie z żydowską tradycją zmarłego trzeba było pochować w ciągu 24 godzin, w związku z czym rodzina Warnerów nie mogła uczestniczyć w swojej własnej premierze.

W 1929 r. miejsce miała pierwsza gala rozdania nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. „Śpiewaka jazzbandu” wyłączono z oficjalnej konkurencji, jako że, zdaniem zarządu, obecność filmu byłaby niesprawiedliwa. Warnerowie dostali jednak Oscara za nowatorstwo techniczne, czyli wprowadzenie dźwięku.



Ryc. 10. Plakat promocyjny filmu „Śpiewak Jazzbandu” z 1927 r.

W 1928 r. bracia zaszokowali branżę jeszcze jednym dokonaniem. Uzbrojeni w pożyczkę wchłonęli mianowicie jedną z największych wytwórni filmowych, First National Pictures Inc. Po raz pierwszy mniejsza firma wykupiła większą. Do połączenia była jednak potrzebna zgoda rządu, w związku z czym Jack Warner przez jakiś czas był szefem dwóch największych wytwórni, co również było czymś wyjątkowym.

I w tym momencie przychodzi jeden ze smutniejszych momentów w tej historii,

bo często nawet śmierć wśród kochającej rodziny nie jest chyba tak tragiczna, jak rozłam w jej łonie. Mianowicie Jack Warner, znudzony byciem numerem dwa w swojej firmie, dla której tyle poświęcił, podłożył kupca i przekonał rodzeństwo do sprzedaży udziałów. W ten sposób Warnerowie, którzy myśleli, że sprzedają swoje udziały razem, oddali wszystko w ręce Jacka. Kiedy Harry dowiedział się prawdy dostał ataku serca, a dzień później również wylewu krwi do mózgu. Oszustwo i zdrada doprowadziła do rozłamu wśród Warnerów, a Jackowi zabroniono udziału w pogrzebie najstarszego brata. Po dekadzie hegemoni najmłodszy z rodziny sprzedał większość udziałów dla dobra firmy (nie była ona w najlepszym stanie), po czym niedługo później sam został oszukany i zmuszony do przejścia na emeryturę. W tym też momencie zakończyła się wspólna część historii braci Warner i wytwórni Warner Bros.

### ...z zaboru rosyjskiego: Lipno

Właśnie tutaj, w Lipnie, dnia 3 stycznia 1897 r. przyszła na świat Apolonia Chałupiec. Jej matka – Eleonora z Kielczewskich – była Polką, zaś ojciec – Jerzy

Chalupec – z pochodzenia Słowakiem. Nie do końca znane są okoliczności pojawienia się samogłoski „i” w nazwisku naszej bohaterki, nadającej mu ostatecznego wydźwięku.

Pola, jako jedyna spośród naszych bohaterów, zawsze uważała się za Polkę i, choć po emigracji nie miała okazji wrócić do ojczyzny to wszędzie, gdzie była, walczyła o dobre imię swojego białoczerwonego domu.

Początkowo Apolonia nie miała łatwego życia. Gdy jeszcze była dzieckiem władze carskie aresztowały jej ojca za rzekomą działalność rewolucyjną. Razem z matką podążyły jego śladem do Warszawy. Stamtąd jednak, niedługo później, prawdopodobnie zesłano go na Sybir, a kobiety zostały same i wpadły w biedę (przypuszcza się jednak, że ojciec po prostu porzucił swoją rodzinę). Dla Apolonii jedyną możliwością uzyskania wykształcenia była szkoła prowadzona przez siostry Szarytki. Młoda dziewczyna, kiedy znalazła się w nowym środowisku zamknęła się w sobie, a poczucie wyobcowania pogłębiały zakonnice, poprzez stosowanie specyficznych metod wychowawczych, nierzadko z użyciem przemocy. W pewnym momencie jednak przyszła gwiazda filmowa dostała się do szkoły baletowej. Na jej drodze stanął bogaty mieszczanin i filantrop, a także wicedyrektor Warszawskich Teatrów Rządowych – Kazimierz Hulewicz, który przez następne lata aktywnie wspierał Apolonię Chałupiec w początkach jej kariery.

Pola, najprawdopodobniej przy pomocy Hulewicza, dostała się do szkoły aktorskiej przy Teatrze Rządowym. Nauczycielką przyszłej gwiazdy została Honorata Leszczyńska, ciesząca się renomą wspańiałego pedagoga. Sytuacja zaczęła



Ryc. 11. Pola Negri (1897-1987)



Ryc. 12. Plakat promocyjny filmu „Niewolnica zmysłów” z 1914 r.

się poprawiać, zarówno jeśli chodzi o edukację Poli, jak i status materialny jej rodziny, ponieważ Hulewicz wspierał także matkę młodej artystki. Dostała ona pracę gospodyni domowej u zamożnego właściciela Towarzystwa Żegluga na Wiśle. W wieku piętnastu lat Pola ukończyła szkołę i w 1912 r. dostała pierwszy angaż w Teatrze Małym w Warszawie, debiutując w „Ślubach panieńskich”.

Jeszcze przed wybuchem wojny artystka zapadła na gruźlicę, przez co została zmuszona wyjechać na kurację do sanatorium w Zakopanem. To właśnie tam Apolonia stworzyła swój pseudonim sceniczny. Pierw-

szy jego człon, jak nietrudno się domyślić, to zdrobnienie jej prawdziwego imienia, drugi zaś zapożyczyła od nazwiska włoskiej poetki, której twórczość ją zafascynowała. W efekcie, pod pseudonimem Pola Negri pisany jej był sukces.

To jednak film był stworzony dla Poli Negri. Kiedy Aleksander Hertz sprowadził na ziemie polskie przemysł i sztukę X muzy, od razu odnalazła ona młodą artystkę. I to właśnie za sprawą tego producenta miała ona swój pierwszy kontakt z nowym medium.

Najbardziej znamienitą produkcją Warszawskiego Towarzystwa Udziałowego „Sfinks”, założonego przez Hertza w 1911 r., która była zresztą filmowym debiutem Poli Negri, była „Niewolnica zmysłów”. Premiera miała miejsce 25 grudnia 1914 r. Odtąd droga do wielkiej kariery 18-letniej wówczas artystki stała się otworem.

Po nakręceniu kilku kolejnych produkcji, młoda gwiazda chciała przenieść się do Berlina. Hertz jednak pozwał ją za straty związane z zaległymi filmami

i sprawę wygrał. Zmuszona więc była do wystąpienia w jeszcze kilku innych produkcjach „Sfinksa”. Gdy w końcu uwolniła się ze swych zobowiązań, w 1917 r. ruszyła na Zachód. Jej matka jednak nie chciała wyprowadzać się z terenów polskich. Wobec tego, aby być bliżej córki, ta – w lipcu 1920 r. – kupiła jej kamienicę w Bydgoszczy przy ul. Zamoyskiego 8 (pociąg z tego miasta jechał do Berlina zaledwie kilka godzin). Obecnie wisi na niej pamiątkowa tablica informująca o tym, że budynek należał kiedyś do największej polskiej aktorki Hollywood.



Ryc. 13. Plakat promocyjny filmu „Sumurun” z 1920 r.

Niemiecki pracodawca płacił dobrze, ale wymagał, by Pola codziennie przechadzała się jedną z głównych ulic niemieckiej stolicy z małym tygryskem. Kiedy Polka zwróciła uwagę, iż nie przystoi to gwiazdzie, studio kupiło jej powóz stwierdziwszy, że mogła oszczędzać nogi, ale centkowany zwierz był obowiązkowym atrybutem.

W roku zakończenia I wojny światowej Pola Negri zaczęła współpracę z niemieckim reżyserem, później znanym również w Hollywood, Ernstem Lubitschem. Ich pierwszy film „Oczy mumii Ma” (1918 r.) był wielkim sukcesem, a kolejny pod tytułem „Carmen” (1918 r.) – europejską sensacją.

Echo kolejnej roli aktorki ciągnęło się później za nią przez wiele lat. Film „Żółty paszport” (1918 r.) opowiadał o Żydach w carskiej Rosji oraz ich traktowaniu przez ówczesne władze. Rola Żydówki z wyrazistym charakterem była na ten moment idealna dla Poli, która chciała pokazać, że jest stworzona do czegoś więcej niż tylko tematyki z zabarwieniem zmysłowo-erotycznym. Nowa produkcja również przyniosła sukces.

Niedługo później, po serii przeciętnych produkcji, młoda gwiazda zagrała w filmie Lubitscha, „Madame DuBarry” (1919 r.). Był on przełomowy pod

względem reżyserii i ruchu kamer, jak również kariery Poli. Z kolei dzieło „Arabska noc” z 1920 r. (aka „Sumurun”) stworzyło most, po drugiej stronie którego, zarówno na niemieckiego reżysera, jak i polską aktorkę, czekało Hollywood.

Tymczasem Niemcy były w opłakanym stanie. Nie można bowiem inaczej nazwać powojennego okresu historii tego państwa. Zaczęła się hiperinflacja, seria bankructw i biedy. Na Śląsku zorganizowano plebiscyt, a jeden z niemieckich aktorów, zakontraktowany w tym samym studiu co Pola, głośno wyrażał swoją opinię, którą można sparafrazować tak oto: „Świnie z Polski nie dostaną naszego Śląska!”. Na to Polka skierowała w jego stronę taką wiązanekę wyzwisk, iż została pozwana do sądu za znieważenie. Mimo, iż sędzia przejawiał antysemityzm, co przejawiało się określaniem oskarżonej pogardliwie „Żydówką” (uważał tak, ponieważ oglądał „Żółty paszport”), nie skazał jej. Wyrok uzasadnił słowami, iż awantura była „wzajemną wymianą obelg”. Pola już liczyła dni do opuszczenia Niemiec.

Jakiś czas później aktorka odkryła, iż jej dawny opiekun i dobroczyńca Kazimierz Hulewicz stracił majątek i mieszkał z córką chorą na gruźlicę. Bez wahania przekazała mu duże fundusze, tak jak niegdyś on jej. Hulewicz protestował, jednak o udzielonej pomocy dowiedział się dopiero, kiedy aktorka była już w drodze do Stanów Zjednoczonych.

Na nowym kontynencie Pola rozpoczęła podróż do Hollywood od tournée po najważniejszych dla Polaków miejscach w USA: odwiedziła Dom Polski w Chicago, udekorowała kwiatami pomnik Kościuszki, udzielała wywiadów do polonijnych gazet.

Dział marketingu wytwórni Paramount, z którą kontrakt podpisała Pola Negri, musiał odpowiednio przygotować biografię nowej gwiazdy. Nagle więc Polka stała się byłą tancerką, która występowała w Petersburgu przed obliczem cara. Prasa wykreowała konflikt pomiędzy naszą bohaterką i inną popularną w tamtym czasie gwiazdą. Pola nie znosiła kotów, a druga aktorka była ich miłośniczką. Jeden z jej podopiecznych nawiedzał garderobę Polki, o czym zawsze

dziwnym zbiegiem okoliczności wiedziała prasa. W żaden sposób wersje gazet nie trzymały się oczywiście prawdy, a obie aktorki się przyjaźniły.

Na uwagę z pewnością zasługują perypetie miłosne naszej bohaterki, gdyż są bodaj najbardziej barwnym aspektem jej życia. Pierwszą miłością w życiu Poli Negri, jeszcze za czasów jej gry w warszawskim teatrze, był literat i malarz Stanisław Jerzy Kozłowski. Planowali oni wspólne życie, jednak niestety wybranek artystki zmarł na gruźlicę w 1917 r., gdy przebywała ona w Berlinie. Napisała później w jednym z pamiętników, że uczucie to nie było jej najprawdopodobniej pisane.

Pewnego razu, w początkach 1919 r., podróżując pomiędzy Warszawą i Berlinem Polka została zatrzymana w Sosnowcu i posądzona o szmugiel. Urzędnik nie zapoznał się z zawartością puszek ze szpulami filmu „Niewolnica zmysłów”. Gdy wytknęła służbiście brak wiedzy na temat przepisów celnych, pogorszyła tylko swoją sytuację. Długie przekonywanie siebie nawzajem przez jedną i drugą stronę skończyło się zaręczynami Poli Negri i komendanta straży granicznej Eugeniuszem Dąbskim, a ostatecznie ślubem w listopadzie tego roku. Małżeństwo nie trwało jednak długo, gdyż w 1922 r. zakończyło się rozwodem.

W premierze „Madame DuBarry” uczestniczył sam Charlie Chaplin, który podobno znalazł się tam wyłącznie dla Poli. Po kilku spotkaniach znajomość aktorów się jednak urwała. Odżyła jednak na nowo, gdy Polka przybyła do USA. Jak wspominała aktorka, stał się on jej codziennym gościem. Wprawdzie nie zgadzali się we wszystkim, ale nie miało to znaczenia, bo Pola w tym związku czuła, że żyje. Gazety codziennie opisywały nową parę Hollywood. W końcu gruchnęła wieść, że Charlie dostał kosza.

Nie do końca znane są przyczyny i okoliczności ich rozstania. Sam Chaplin w swojej autobiografii zmienił trochę wydźwięk całej sytuacji, co należy zresztą uznać za typowe dla tego aktora. Opowiadał o zainteresowaniu Poli Negri jego osobą. Co więcej, miała podobno powiedzieć, że przyjechała do USA specjalnie dla niego. Później został zaproszony na wspólnie przyjęcie zorganizowane



Ryc. 14. Pola Negri i Charlie Chaplin w 1923 r.

przez artystkę, natomiast po wielu wspólnych spotkaniach gazety umieściły tytuł: „Pola zaręczona z Charliem”. Polka miała nie być zbyt zadowolona z takiej informacji, która najzwyczajniej nie była prawdziwa. Kierownictwo wytwórni Paramount próbowało wymusić na Chaplinie jakiekolwiek oświadczenie, albo nawet ślub z Polą wiedząc, że niezadowolenie ich gwiazdy, jak również nieokreślona relacja z aktorem innej wytwórni, nie sprzyjało ich interesom. W końcu relacja się urwała, jako że Chaplin nie wyraził żadnego zainteresowania. Zdaniem wielu ani jedna, ani

druga strona, nie była do końca szczerą co do natury łączącej ich relacji. Jeden z polskich filmowców Ryszard Ordyński, który przebywał w tym czasie w otoczeniu pary opowiedział, iż wyglądali oni na autentycznie zakochanych. Kilka lat później, gdy nadal miał kontakt z Chaplinem, ten nadal pamiętał niektóre polskie zwroty, których nauczyła go Pola. Było to m.in. „kocham cię” i „idź do diabła”, co idealnie pokazuje charakter tego brytyjsko-polskiego związku.

Następnie Pola na jednym z balów spotkała aktora Rudolpha Valentino. Zakochali się w sobie przy dźwiękach tanga. Ich zaręczyny stały się wielkim hollywoodzkim wydarzeniem. Jak widać nic się nie zmieniło i nawet po stu latach gawieź nadal bardzo interesują wloty i upadki w życiu gwiazd, kiedyś Pola Negri, Charlie Chaplin i Rudolph Valentino, a dzisiaj Johnny Depp, Amber Heard, Brad Pitt i Angelina Jolie.

Związek artystki z Rudolphem Valentino cały czas był relacjonowany przez prasę, narzeczeni wystawiali się na próbę, ale mimo to mocno się kochali. Tak też było do 1926 r., gdy Rudolph wyjechał do Nowego Jorku na premierę



jednego ze swoich filmów i tam – na skutek sepsy po operacji wrzodu żołądka – zmarł dnia 23 sierpnia. Pola była zrozpaczona.

Ze stanu przygnębienia po roku wyrwał ją książę Sergiusz Mdivani. Ślub odbył się w maju 1927 r. w posiadłości Polki we Francji, pałacu Seraincourt pod Paryżem. Małżeństwo trwało do 1931 r.

Również kolejny związek, tym razem ze znanym sportowcem, uczestnikiem wyścigów samochodowych, komandorem Glenem Kidstonem, nie zakończył

się pomyślnie. Wybranek Poli zginął w katastrofie lotniczej w 1931 r., podczas próby pobicia rekordu w locie z Londynu do Kapsztadu.

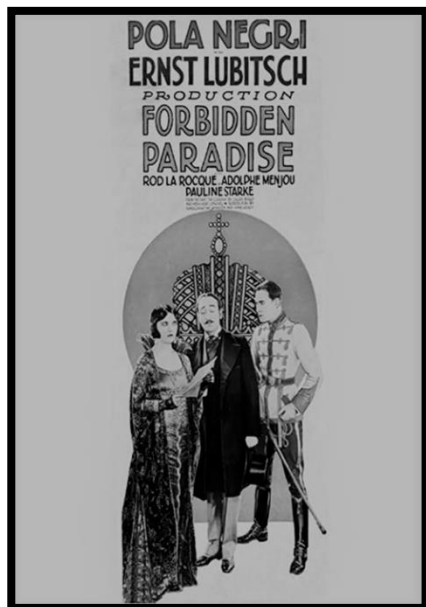
Co ciekawe, pojawiały się również plotki na temat relacji Poli Negri z jej

przyjaciółką Margaret West – dziennikarką radiową, która doznała bankructwa i zamieszkała razem z aktorką.

Zdaniem wielu najlepszą swoją rolę Pola zagrała w filmie Ernesta Lubitscha pt. „Zakazany raj” (aka „Cesarzowa”) z 1924 r. Produkcja opowiadała historię cesarzowej Katarzyny II. Polka w swojej nowej roli zmieniła myślenie o podstępnej i pulchnej Niemce na rosyjskim tronie, na piękną królową z dozą delikatności, kobietę pełną wdzięku. Kiedy jednak po kilku słabszych filmach Paramount postanowił renegocjować



Ryc. 15. Pola Negri i Rudolph Valentino



Ryc. 16. Plakat promocyjny filmu „Zakazany Raj” z 1924 r.



Ryc. 17. Pola Negri jako caryca Katarzyna w „Zakazanym Raju”

kontrakt, Polka zrezygnowała i postanowiła zostać w Europie.

Pola Negri chciała zacząć od nowa. Dobrze jej szło jako śpiewaczce, a po pewnym czasie dostała propozycję roli w filmie nagrywanym w Berlinie. Tutaj znowu powrócił wątek „Żółtego paszportu” i tego, że niektórzy nie odróżniali filmowej fikcji od prawdy. Joseph Goebbels, już jako minister propagandy III Rzeszy, zabronił Polce wystąpienia w filmie. Z uporem twierdził, że nasza bohaterka musi mieć żydowskie korzenie. Nieustępliwie Pola podjęła

rzucaną rękawicę i ściągnęła ze Słowacji jednoznaczne metryki urodzin i chrztów, przez co udowodniła swoje pochodzenie, zgodne z nazistowskimi teoriami czystości. Goebbels odpuścił, podobno interweniował w tej sprawie osobiście Hitler, a film „Mazurka” (1935 r.) opowiadający historię polskiej śpiewaczki, która zdradziła męża, po czym, po urodzeniu dziecka, dla jego dobra odbudowała się moralnie, przypadł do gustu samemu Führerowi. Pola grała tu główną rolę, a prasa, zauważywszy bardzo duże zainteresowanie nową produkcją samego Hitlera, zwęszyła romans gwiazdy z dyktatorem. Krótkoterminowo dało to Poli immunitet, ale na dłuższą metę zaszkodziło jej karierze.

Europejska kariera artystki przedstawiała się obiecująco. Zagrała w sześciu filmach, z których dwa zyskały spory poklask publiczności. Niespodziewanie jednak, na łamach jednej z francuskich gazet, opublikowano niszczycielski w skutkach artykuł o tym, jakoby Pola była utrzymanką nazistowskiego dyktatora. I choć pozew naszej bohaterki przyniósł we Francji sprostowania na szpaltach licznych gazet, to wrota Hollywood się zamknęły. Jakiś czas później, gdy Pola

szukała powodów zerwania kontaktu z filmową Mekką odkryła, że gazety amerykańskie skopiowały francuskie kłamstwa, co spowodowało, że pseudonim Pola Negri trafił na nieoficjalną czarną listę Fabryki Snów.

Tymczasem sytuacja polityczna w Europie stawiała się coraz bardziej napięta. Pola, mimo cały czas obowiązującego kontraktu z niemiecką wytwórnią, potajemnie wyjechała do Francji. Było to głównie spowodowane paniką po tym, jak III Rzesza rozpoczęła kampanie agresji wobec Austrii, Czechosłowacji i Polski. Dodatkowo, jak się później okazało, jeden z kolejnych filmów miał zawierać antypolskie akcenty. Najpierw więc Pola symulowała chorobę, a potem po 1 września 1939 r., udawanie już nie było konieczne. Aktorka zaangażowała się w pomoc we francuskim Czerwonym Krzyżu. Wspierała rozbite oddziały Wojska Polskiego. Kiedy jednak Mussolini zarządził bombardowanie kraju Napoleona, Pola uznała, że to dla niej za dużo i, przez Portugalie, popłynęła do Stanów Zjednoczonych.

Na miejscu okazało się, że skończyła się jej wiza. Uratowała ją wówczas nie sława, o której już nikt nie pamiętał, ale polski paszport. Zamieszkała w Nowym Jorku. Tam dostała propozycję gry w ekranizacji książki Ernesta Hemingwaya „Komu bije dzwon”. W pewnym momencie jednak jej kandydaturze sprzeciwił się sam autor. Jako weteran wojny hiszpańskiej po stronie republiki, nie dopuszczał myśli, iż ktoś podejrzewany o romans z Hitlerem, mógłby wystąpić w produkcji opartej na jego powieści.

Karierę Poli Negri w USA próbował uratować Walt Disney. I sam osobiście zastanawiam się czy nie było to spowodowane dokładnie tym samym powodem, dla którego Ernest Hemingway odrzucił kandydaturę naszej bohaterki. W końcu twórca Myszki Miki znany był ze swoich kontrowersyjnych poglądów na temat Hitlera i jego państwa. W każdym razie jego starania nie powiodły się, a Pola zagrała jeszcze tylko w dwóch produkcjach.

Wielka polska gwiazda zakończyła życie w 1987 r. mając 90 lat. Spoczęła na cmentarzu Calvary w East Los Angeles, obok matki, zmarłej w 1955 r. Po zakończeniu kariery Pola poznała bogatą córkę jednego z wielkich amerykańskich

magnatów naftowych. Przyjaciółki zamieszkały razem, a po śmierci amerykanka zostawiła Poli swój majątek.

Podobno grób Poli Negri cały czas jest odwiedzany przez fanów jej twórczości. Zostawiają oni świeże kwiaty, przypominające każdemu o wielkiej aktorce, która tam spoczywa.

## **Zakończenie**

Jeden z najbardziej cenionych amerykańskich aktorów – Marlon Brando, który zagrał m.in. Vito Corleone w „Ojcu Chrzestnym”, powiedział kiedyś: „Większość ludzi sukcesu z Hollywood odniosło porażkę jako przedstawiciele rodzaju ludzkiego”. I niestety, jak się spojrzy na niektóre historie, to odnosi się wrażenie, iż nie jest to twierdzenie bezpodstawne. Ojcowie Hollywood byli nieustępliwi, nie patrzyli wstecz, tylko parli do przodu, nie ważne co stało na ich drodze. Czasami niestety byli to zwykli ludzie, a nawet rodzina, a nie – jak to widzieli – przeszkody. Nie można oczywiście wrzucać wszystkich do jednego worka, bo mamy też przykłady pozytywnych zachowań.

Twórców amerykańskiego filmu łączyła m.in. potrzeba stworzenia własnego biznesu, bowiem Żydów z Europy wschodniej Amerykanie niechętnie wpuszczali do już istniejących gałęzi przemysłu. W ucieczce przez dzieciństwem wypełnionym strachem, prześladowaniami, biedą, uciekali z nękanymi ziem, gdzie nie było kraju, a tylko trzy opresyjne mocarstwa. Nie byli oni wykształceni, ani patriotycznie nastawieni, bo tak naprawdę ten element polskości nie został w nich dobrze zaszczepiony. Co jednak ciekawe zawsze pamiętali w jakimś stopniu skąd przybyli, gdzie zaczęli swoją przygodę. Często nie mogli zlokalizować do końca tego miejsca, Polak jednak potrafił ich zrozumieć. Wyjątkiem w tym artykule jest oczywiście Pola Negri, w której patriotyzm był mocno zakorzeniony, a ona sama wychowała się i dorastała na ziemiach pełnych polskości. Co istotne – i należy to wyraźnie podkreślić – Polaków, bądź też osób pochodzących z ziem polskich, tworzących Hollywood było znacznie, znacznie więcej.

W drugiej połowie XX i w XXI wieku Polacy nie byli już tak dostrzegalni w Fabryce Snów. Słyszysz się oczywiście o pojedynczych nazwiskach, które podbijają amerykańskie kino, ale jest to rzadkość. Dotychczas Polacy otrzymali 10 Oscarów i ponad 30 nominacji – temu tematowi z powodzeniem można by poświęcić osoby materiał.

W każdym razie, jeżeli bliżej przyjrzymy się niektórym aktorkom i aktorom Hollywood to okaże się, że wiele z nich ma korzenie Polskie. Nie chodzi mi w tym miejscu bynajmniej o rozpaczliwe doszukiwanie się luźnych połączeń, jednakże jeśli konkretne osoby wspominają o swoim związku z Polską, przynajmniej w jakimś stopniu – to, moim zdaniem, to wystarczy, by o tym mówić. Idealnym przykładem może być chociażby Yvonne Strahovski biegle znająca język polski i z dumą mówiąca o swoim pochodzeniu (znana z serialu „Opowieść podręcznej” i „Dexter”, a także filmu „Wojna o jutro”) czy też Scarlett Johansson („Historia małżeńska”, „Jojo Rabbit”, „Avengers: wojna bez granic”), której dziadkowie wyemigrowali z Polski, a która z dumą wspomina o swym pochodzeniu.

W ostatnich latach także pojawiają się pojedyncze akcenty Polskie w amerykańskim filmie. W 2019 r. Rafał Zawierucha wcielił się w Romana Polańskiego w filmie Quentina Tarantino pod tytułem „Pewnego razu w... Hollywood”. Rola Polaka nie była znaczna, miło jednak, że postanowili ją powierzyć właśnie aktorowi z Polski. Drugim akcentem było obsadzenie Piotra Adamczyka w uniwersum Marvela. Naszemu rodakowi powierzono rolę trzeciorzędnego antagonisty, który jednak był wyjątkowo charakterystyczny. Przeciętny Amerykanin nie odróżni go pewnie do Rosjanina, ale dla osób nieco bardziej zaznajomionych z tematem akcent ten będzie jak najbardziej jednoznaczny. Postać Adamczyka niejednokrotnie mówi swoje kwestie w języku polskim, bądź też łącząc angielski z naszym ojczystym. Dzięki temu zyskujemy chociażby takie wypowiedzi jak: „We kidnapped you, rozumiesz”. Większość tych akcentów została zaproponowana przez samego aktora, a reżyser z zainteresowaniem się na nie zgodził. Serial „Hawkeye” warto obejrzeć chociażby wyłącznie dla scen z Adamczykiem, bo zdaniem wielu

„kradną” one cały serial. Choć sama produkcja – w mojej ocenie – też zasługuje na uwagę.

Hollywood było, jest i – mam nadzieję – w jeszcze większym stopniu będzie pełne Polaków. A historię jego powstania warto zawsze sobie przypomnieć, gdy choć trochę zwątpimy w możliwości naszych rodaków, bo w końcu to Polacy stworzyli jeden z najsilniejszych i najbardziej rozpoznawalnych przemysłów na całym świecie.

### Ilustracje:

1. Hollywood Sign, usytuowany w 1923 r. na zboczu góry Lee w Los Angeles [źródło: <https://reelrundown.com/movies/Wonderfully-Wild-Facts-About-Old-Hollywood-Films>; dostęp: 18.11.2022 r.]
2. Samuel Goldwyn (1879-1974) [źródło: Wikimedia Commons; dostęp: 18.11.2022 r.]
3. Plakat promocyjny filmu „Mąż Indianki” z 1914 r. [źródło: <https://m.imdb.com/title/tt0004635/mediaviewer/rm4208004864>; dostęp: 19.11.2022 r.]
4. Logotyp wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer z 1924 r. [źródło: <https://logos-world.net/mgm-logo/>; dostęp: 27.03.2023 r.]
5. Siegmund Lubin (1851-1923) [źródło: [https://www.imdb.com/name/nm0002615/mediaviewer/rm1979198720/?ref\\_=nm\\_ov\\_ph](https://www.imdb.com/name/nm0002615/mediaviewer/rm1979198720/?ref_=nm_ov_ph); dostęp: 18.11.2022 r.]
6. Louis Burt Mayer (ok. 1884-1957) [źródło: <https://www.hollywoodsgoldenage.com/moguls/mayer.html>; dostęp: 18.11.2022 r.]
7. Harry (1881-1958), Jack (1892-1978), Sam (1887-1927) i Albert (1884-1967) Warnerowie [źródło: <https://film.interia.pl/wiadomosci/news-polak-ktory-zbudowal-potege-hollywood,nId,1806404>; dostęp: 24.11.2022 r.]
8. Rin Tin Tin [źródło: Wikimedia Commons; dostęp: 25.11.2022 r.]

9. Plakat promocyjny filmu „Don Juan” z 1926 r. [źródło: <https://www.filmweb.pl/film/Don+Juan-1926-89128>; dostęp: 25.11.2022 r.]
10. Plakat promocyjny filmu „Śpiewak Jazzbandu” z 1927 r. [źródło: <https://www.imdb.com/title/tt0018037/>; dostęp: 25.11.2022 r.]
11. Pola Negri (1897-1987) [źródło: <https://film.interia.pl/galerie/zdjecie,ild,2359052,iAId,259646>; dostęp: 25.11.2022 r.]
12. Plakat promocyjny filmu „Niewolnica zmysłów” z 1914 r. [źródło: <https://www.filmweb.pl/film/Niewolnica+zmyslow-1914-36152>; dostęp: 26.11.2022 r.]
13. Plakat promocyjny filmu „Sumurun” z 1920 r. [źródło: Wikimedia Commons; dostęp: 01.12.2022 r.]
14. Pola Negri i Charlie Chaplin w 1923 r. [źródło: Wikimedia Commons; dostęp: 01.12.2023 r.]
15. Pola Negri i Rudolph Valentino [źródło: <https://plejada.pl/newsy/historia-rudolpha-valentino-kim-byla-najwieksza-gwiazda-kina-niemego/xc7tdrz>; dostęp: 02.12.2022 r.]
16. Plakat promocyjny filmu „Zakazany Raj” z 1924 r. [źródło: <https://www.imdb.com/title/tt0014925/>; dostęp: 02.12.2022 r.]
17. Pola Negri jako caryca Katarzyna w „Zakazanym Raju” [źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe w Warszawie, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji, sygn. 1-M-2660]

## Wskazówki bibliograficzne:

### Opracowania

- Berg A. S., *Goldwyn. A Biography*, New York 1989.
- Czapińska W., *Pola Negri. Polska królowa Hollywood*, Warszawa 1996.

- Delgado S., *Pola Negri. Temptress of Silent Hollywood*, Jefferson 2016.
- Eckhardt J. P., *The King of the Movies. Film Pioneer Siegmund Lubin*, Madison 1998.
- *Encyclopedia of Early Cinema*, ed. R. Abel, London 2010.
- Eyman S., *Lion of Hollywood. The Life and Legend of Louis B. Mayer*, New York 2005.
- Freedland M., *The Warner Brothers*, New York 1983.
- Hendrykowski M., *Historia filmowego Oscara*, Warszawa 1988.
- Higham C., *Merchant of Dreams. Louis B. Mayer, MGM, and the Secret Hollywood*, New York 1993.
- Higham C., *Warner Brothers*, New York 1975.
- Keith G. W., *The Father of Hollywood*, Mustang 2010.
- Kotowski M., *Pola Negri. Legenda Hollywood*, Warszawa 2011.
- Krakowski A., *Pollywood. Jak stworzyliśmy Hollywood*, Warszawa 2012.
- Martin P., *Pete Martin calls on*, New York 1962.
- Marx A., *Goldwyn. A biography of the Man Behind the Myth*, New York 1976.
- Michałek K., *Na drodze ku potędze. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1861-1945*, Warszawa 1991.
- Monroe M., *My Story*, Lanham 2006.
- *Pola Negri. Leben eines Stars*, Hrsg. A. von Cossart, Köln 1988.
- Thomas J., *The Decay of the Motion Picture Patents Company*, „Cinema Journal” 10 (1971), nr 2, s. 34-40.
- Villecco T., *Pola Negri. The Hollywood Years*, Birmingham 2017.
- Whitley M. V., *Diary*, bm. 1886.
- Zeruk J., *Peg Entwistle and the Hollywood Sign Suicide. A Biography*, Jefferson 2013.



**Strony internetowe**

- *Actors and Actresses of Polish Descent*; [www.imdb.com](http://www.imdb.com) [dostęp: 16.11.2022 r.]
- Historia Nagrody Akademii Filmowej; [www.oscars.org](http://www.oscars.org) [dostęp: 16.11.2022 r.]